

MATYLDA SERAO

UCIĘTA RĘKA

TŁOMACZYŁA

MARYA TOCZYSKA

24

I.

— Poczciwy człowieku — zaczęła go Róża, zdecydowana na wszystko — chcemy się udać do San Nicolo, czy dobrze idziemy?

Człowiek zmierzyl ją od stóp do głowy.

— Oddaliłycie się bardzo od San Nicolo — same idziecie o tak późnej godzinie? — zapytał podejrzliwie.

— Mam córkę chorą bardzo — odparła żywo Róża i biegnę do niej z córką moją młodszą. Na której ulicy jesteście, powiedzcie nam, proszę. Zabłądziłycie z powodu ciemności.

— Jesteście teraz na ulicy Clementina, idźcie ciągle prosio i dojdziecie do ulicy di Borghese, stamtąd przez ulicę Condotti do Placu Hiszpańskiego i do San Nicolo.

— Oh! to daleko jeszcze — westchnęła Róża. — Odprowadzcie nas kawalek, wynagrodzimy was za to.

— Nie mogę — odparł gazownik. — Muszę jeszcze pogasić lampy w sronie campo Mario. Idźcie prędko, na następnej ulicy spokaćcie, może stróża nocnego.

Pożegnaly go i poszły wskazana drogą. Kiedy dochodziły do ulicy Fontanello ujrzały dwóch żandarmów, krocących ulicą krokiem równym, żołnierskim.

— Oh! dzięki Bogu! — zawołała Róża, a Rachelę niżej jeszcze opuściła kaptur płaszcz, aby nie być poznana.

Kroki żandarmów rozlegały się głucho po bruku, macąc ciszę nocy.

Obydwie kobiety przeszły wzmożone trochę obecnością tych ludzi, którzy nawet nie zwrócili na nie uwagi.

Rachele niosła tylko jedną myśl, jedno pragnienie... myśl o ucieczce z domu, pragnienie gorące, dobiegnięcia jaknajprędzej do domu, w którym mieszkał Ranieri Lambertini.

— Czy go zastaniemy Różo, jak myślisz — szepnęła do służącej, kiedy przebiegały Corso, by dojść do ulicy Condotti.

— Zapewnie, panienko. Gdzieżby mógł być!

— Czy nas przyjmie dobrze?

— On ciebie zawsze oczekuje, gołąbko.

— Musimy wyjechać natychmiast, wyjechać z Rzymu, Różo, zanim „on” nas wykryje.

— Tak, wyjedziecie natychmiast daleko, bardzo daleko — potwierdziła stara.

— Ty pojedziesz z nami.

— Nie, gołąbko. Powrócę do mojej wsi. Kupię sobie tam mały domek.

— Ale ty także Różo, wyjechać musisz jaknajprędzej.

— Tak, tak, wyjadę dziś jeszcze. Ojciec twój mógłby mnie znaleźć i miałabym wiele kłopotu.

— Oh! tak! tak! wyjedziemy! wyjedziemy wszyscy! — powtarzała nerwowo Rachelę.

— Hrabia będzie taki szczęśliwy! — szepnęła Róża cicho.

— Zemsta „jego” jednak pójdzie za wami wszędzie — odparła Rachelę, wstrząsając się pod wrażeniem wspomnienia zniechęconego człowieka.

Nagle zatrzymała się i wyleknioma spojrzała za siebie. Zdawało jej się, że słyszy jakieś kroki i że cień jakiś przesunął się za niemi kiedy przechodziły przez Plac Hiszpański.

— Kto to jest? — zapytała Rachelę drżącym głosem.

— Nikt, nikt, nie lękaj się gołąbko, chodźmy dalej! — uspokajała ją Róża.

— Czyżby to był „on”?

— Kto, „on”?

— Człowiek, który jeszcze dzisiejszej nocy napastował mnie w naszym domu.

— To nie może być on. To jakiś przechodzień. Skądże on mógłby wiedzieć, gdzie my idziemy. Przecież nie zna twoich zamiarów!

— Powiedziałam mu, że zostanę chrześcianką i zaślubię Lambertini'ego.

— Oh! nie trzeba było mu mówić tego! To była wielka nieostrożność!

— Byłam tak oburzona!

— Ale w każdym razie to nie mógł być on!

— Kto to wiedzieć może? To człowiek taki tajemniczy, czarodziej prawie.

— Nie lękaj się kochanko, nie lękaj — rzekła Róża, która sama drżała pod wpływem przerażenia.

— Gdybyś ty go znalazła! To człowiek zdolny do popełnienia każdej zbrodni.

— Chodźmy! chodźmy prędzej! — pociągnęła za sobą Róża młodą dziewczynę.

Kiedy biegły wzdłuż ulicy Macelli, kroki wciąż tęniały za niemi, coraz bliższe, coraz wyraźniejsze.

— Najświętsza Panno, ratuj nas! — szepnęła z trwogą Rachelę.

W tej samej chwili kroki przycichły. Czło-

— Kto?

— Przyjaciele hrabiego Lambertini'ego. — Ah! tak! hrabiego niema w domu.

Obydwie kobiety spojrzały na siebie z przerażeniem. Tej okoliczności nie przewidziały wcale. Ale Róża nie straciła przytomności umysłu.

— Panie portyerze — zapytała — o której godzinie powróci hrabia?

— Któż to wiedzieć może — odburknął gniewnie. — On mi się nie opowiada, kiedy wychodzi z domu.

— Panie portyerze, proszę nam otworzyć! — prosiła Rachelę, która drżała całym ciałem.

— Ale któż wy jesteście?

— Dwie kobiety. Proszę, otwórzcie nam!

— Jesteście szalone!... o tej godzinie? Idźcie szukać szczęścia gdzieindziej.

Rachelę usłyszała, że kroki portyera oddalają się od drzwi.

— Boże! Boże! co robić — jęknęła, załamując rozpaczliwie ręce.

— Poczekajmy trochę — radziła Róża.

— Tutaj, w ciemnościach! sama? A jeżeli Ranieri nie powróci dzisiaj?

— To niemożliwe!

— Cóż my wiemy o jego życiu? o jego zwyczajach? — rzekła Rachelę z lekką goryczą w głosie.

— Oh! panienko! To człowiek taki zacy i rozkochany w paniencel! Ah! kto to wiedzieć może!

Róża zaczęła się rozglądać po ulicy, ale nikt nie nadchodził. W brudnym brzasku powstającego dnia ujrzała tylko dwie dorożki, przesuwające się leniwo. Powracały widocznie z dworca, od pociągu, który o tej porze przychodził z Neapolu.

— Boże! jak mi zimno! — szepnęła Rachelę, otulając się szczelnie płaszczem.

Róża odważnie raz jeszcze zaczęła szturmować do bramy. I znowu rozległy się ciężkie kroki portyera i głos jego szorstki, zachrypnięty.

— Kto tam?

— Na miłość boską, panie portyerze, otwórzcie nam; jesteśmy tu same, opuszczone wśród nocy. Pan hrabia nas zna. Pochwalił was jeszcze kiedy powróci — błagała Róża.

Z tamtej strony bramy doszło niewyraźne jakieś mruknięcie. Widocznie portyer był już napół przekonany.

— Proszę otworzyć okienko — podjęła dalej Róża, która szukała różnych argumentów, aby przekonać surowego cerbera. — Przekonacie się, że jesteśmy tylko dwie kobiety, same. Chodzi o rzecz bardzo ważną, panie portyerze, o rzecz, którą hrabia interesuje się bardzo.

Słowa Róży nie były próżne, po chwili rozległ się zgrzyt odsuwającego rygla, małe okienko w bramie otworzyło się i wyjrzała przez

nie broda, zasnana twarz portyera. Podejrzliwym spojrzeniem zmierzyl obydwie kobiety.

— Ale co wy chcecie właściwie? — zapytał ostro.

— Portyerze — przemówiła Rachelę drżącym głosem. Umieramy tu z zimna i trwogi. Pozwólcie nam chociaż schować się w bramie. Będziemy tam chociaż zabezpieczone przed wrogiem i złemi ludźmi.

— Ale czy wy jesteście naprawdę znajome hrabiego? — zapytał jeszcze z resztą wątpliwości w głosie.

— Przekonacie się, przekonacie, kiedy hrabia powróci — szepnęła Róża, uśmiechając się słodko.

Portyer rozbrojony uchylił drzwi i wpuścił obydwie kobiety. Pozostały w bramie, nie śmiejąc posunąć się dalej. Rachelę tzy zablisyły w oczach, oparla się bezsilnie o mur, patrząc trwożnie przed siebie.

Portyer rozpogodzony już trochę, przyglądał się jej uważnie. Jakis ważny powód musiał popchnąć te kobiety do szukania schronienia wśród nocy w tym domu.

(Ciąg dalej nastąpi).



— Portyer śpi zapewne — odparła Róża, która odzyskała już zimną krew i energię i pięścią z całej siły uderzyła w bramę.

wiek, który zdawał się iść za niemi, skręcił w stronę Angelo Custode.

Kiedy nareszcie, wylekniome, drżące przystały na Placu Barberini, lekka światłość, pierwszy zwiastun świtu ukazała się na niebie.

— Jesteśmy już na miejscu — westchnęła z ulgą Róża.

— Tak, jesteśmy już na miejscu — powtórzyła z zadowoleniem Rachelę.

Uspokojone już prawie weszły w ulicę San Nicolo. Dom Lambertini'ego znajdował się zaraz z brzegu, po prawej sronie.

Brama była zamknięta. Róża zapukała energicznie. Nikt nie odpowiedział. Poczekala parę minut, poczem zapukała jeszcze silniej. I tym razem nie było odpowiedzi.

— Co to ma znaczyć? — zawołała Rachelę z zaniepokojeniem.

— Portyer śpi zapewne — odparła Róża, która odzyskała już zimną krew i energię i pięścią z całej siły uderzyła w bramę.

Rozległy się ciężkie, powolne kroki i głos zaspany zapytał.

— Kto tam?

— Przyjaciele — odparła Róża.